

CIEMNA NOC, GŁUCHA NOC

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapadający mrok powoli spowijał miasto, wkradał się pomiędzy budynki i zaułki, pośpieszając ludzi do domów i nakłaniając do zwijania swoich interesów. Ulice pustoszały, place rozbrzmiewały słabnącym echem głosów, lokale i nieliczne bary zatrzaśkiwały drzwi przed spóźnialsłkami. Noc nigdy nie była bezpieczną porą. Rządziła się swoimi prawami, sama ustalała zasady gry. Pod osłoną nocy działy się rzeczy, o których zwykły śmiertelnik wolał nie wiedzieć. Rozlegały się przytłumione krzyki, czasem można było usłyszeć pojedynczy wystrzał pistoletu. Nikt nie pytał. Nikt nie dociekał. Każdy zajmował się swoimi sprawami i nie zastanawiał się, dlaczego jego sąsiad nagle zniknął. Lepiej było nie wiedzieć.

W migoczącym świetle latarni ukazała się kobieca postać. Podążała ona wąską uliczką, pewnie stąpając po popękanych płytach chodnika. Długie poły czarnego płaszcza rozwiewały się za jej sylwetką, cicho szeleszcząc. Kobieta mimo ciemnego ubioru nie sprawiała wrażenia, jakby chciała wtopić się w cień kamienic. Szła jak ktoś, kto wie, że nikt nie odważy się jej zaatakować. Prawą dłoń miała schowaną w kieszeni, tak, aby w każdej chwili móc sięgnąć po broń. W lewej ręce spokojnie trzymała zapalonego papierosa, co jakiś czas wkładając go do ust. Pozornie sprawiała wrażenie ładnej, lecz po lepszym przyjrzeniu się można było dostrzec głęboką bliznę z poszarpanymi brzegami, ciągnącą się przez cały lewy policzek. Gdyby nie opustoszała ulica i ciemność zapadającej nocy, można by ją wziąć za zwyczajnego przechodnia.

Domniemana spacerowiczka zbliżyła się do wejścia jednej z kamienic i zgasła papierosa. Wyciągniętym z kieszeni kluczem sprawnie otworzyła zamek i mocno pchnęła drzwi, które ustąpiły z głośnym skrzypnięciem. Kobieta spokojnie weszła na klatkę schodową i podążyła stromymi schodkami na górę.

Gdy przechodziła obok pierwszych drzwi, uchyliły się one na szerokość kilku centymetrów i wyjrzał zza nich dozorca.

– Niech pani zamyka za sobą drzwi dobrze? Podejrzane typy się kręcą w obecnych czasach, powiem pani, nigdy nie wiadomo kogo tu przywieje – rzekł szeptem, niespokojnie rozglądając się na boki.

– Drzwi zamknięte, proszę pana. Następnym razem niech pan nie interesuje się wszystkim, co się dzieje dookoła, to będzie pan spokojniejszy – odparła zachrypniętym głosem, głośno, nie bacząc na szept stróża. W jej wymowie słychać było wyraźny obcy akcent. Nie zatrzymując się, poszła w górę schodów.

– Co za czasy... – dozorca pokręcił głową spoglądając za znikającą kobietą.

Dotarłszy do właściwego adresu zapukała lekko w nadgniłą drewnianą futrynę. Zza obitych zielonym materiałem drzwi rozlegały się ciche głosy i szurania. Po chwili rozległ się trzask odbezpieczanego zamka i w wejściu stanął mężczyzna, dobrze znany kobiecie. Inspektor głównego posterunku policji, Nikodem Aleksandrowicz, pełnił tę niechlubną i niewdzięczną funkcję zaledwie od kilku miesięcy i stwierdzenie, że niezbyt dobrze sobie radził, byłoby dużym niedopowiedzeniem. Współpraca z nim przypominała syzyfową pracę; mimo ogromnych ambicji i niegasnącego zapału, człowiek ten był obdarzony niesłychanie wąskim i zamkniętym umysłem, do tego bez krzty wyobraźni i logiki. Jego aparycja także nie była szczególnie przyjemna; miał okrągłą sylwetkę, którą zakrywał bezkształtnym ubiorem. Posiadał bladoniebieskie oczy, które teraz wpatrywały się z poirytowaniem w stojącą w progu kobietę.

– Lubi pani efektowne wejścia, prawda? Czekamy tu już od pół godziny – burknął, patrząc z naganą na kobietę, która tylko uśmiechnęła się lekko i weszła do mieszkania stukając ciężkimi butami po drewnianym parkiecie.

Mieszkanie było niewielkie; składało się z jednego większego pokoju, kuchni, mikroskopijnego korytarza oraz łazienki. Zastłonięte szczelnie okiennice sprawiały, że panował tam przyjemny półmrok, połączony jednak z duchotą ciężkiego powietrza przesyconego najróżniejszymi zapachami.

Salon przedstawiał dosyć osobliwy widok. Już na pierwszy rzut oka można było spostrzec, iż mieszkał tu ktoś umiejący docenić wartość słowa pisanego. Niemalże każdy wolny kąt był zapełniony stosami książek, gazet, albumów i najróżniejszych czasopism. Pokrywała je warstwa kurzu, zresztą tak jak wszystkie inne przedmioty znajdujące się w mieszkaniu. Róg pokoju wypełniało biurko, na którym stał sprawiający wrażenie bardzo starego mikroskop, parę preparatów oraz kolejne stosy zapisanych drobnym pismem kartek papieru.

Kobieta weszła powoli do pokoju, w którym napotkała wzrok dwóch mężczyzn. Jeden z nich siedział przy biurku, drugi zaś zajmował pojedyncze krzesło stojące pod ścianą. Mężczyzną siedzącym przy meblu z tajemniczym mikroskopem był doktor Paweł Korwaszewski. Przedstawiał on równie osobliwy widok jak i jego mieszkanie; pasowało do niego jak ulał. Nosił się bardzo staroświecko; zwykle wkładał starą, wypłowiałą tweedową marynarkę, koszulę z nieustannie pogniecionym kołnierzykiem oraz szerokie spodnie. Nosił okulary z okrągłymi szkiełkami, które wiecznie zsuwały mu się z nosa. Jego siwiejące włosy były rozczochrane i sterczały po bokach głowy. Miał około pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu lat, nikt tak naprawdę nie wiedział dokładnie ile. Swego czasu doktor zajmował wysokie stanowisko w jednym z rządowych instytutów naukowych. Kilkanaście lat temu zrezygnował jednak z pełnionej funkcji i wycofał się całkowicie ze świata nauki. Od tego czasu krążyły o nim najróżniejsze plotki dotyczące jego rzekomego szaleństwa i postradania zmysłów, które

jednak nigdy nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości. Drugim z mężczyzn był detektyw Piotr Pagoń. Stanowił on zgoła odmienny widok niż Korwaszewski. Jego starannie zaczesane brązowe włosy odsłaniały wydatne kości policzkowe i podkreślały ostre rysy twarzy. Mimo panującej w pokoju duchoty miał na sobie brązowy, dwurzędowy płaszcz, rozpięty na piersi. Spod trenczu jaśniała biała, elegancka koszula. Siedział on w niedbalej pozycji, prawie zsuwając się z siedzenia. Obie dłonie wetknął w kieszenie płaszcza, a na jego twarz gościł wyraz znużenia i zimnej obojętności.

– Agentka Swietłana Iwanov, Wydział ds. Paranormalnych w Petersburgu, doktorze.

– Kobieta z blizną na policzku wyciągnęła rękę w stronę doktora Korwaszewskiego. Z jej ust czuć było nieprzyjemny zapach papierosów pomieszany z lekką wonią kwiatowych perfum.

Niemal niewidocznie skinęła głową w stronę detektywa Pagonia. Zнали się od lat i ich relację w najlepszym razie można by nazwać koleżeńską.

– Rosjanka? – spytał doktor roztargnionym głosem pełnym zaskoczenia. Ściśle tajna sprawa najwyższej wagi, przynajmniej według inspektora, a wtajemniczono odwiecznego wroga? Aleksandrowicz odchrząknął.

– Swietłana jest jedną z najlepszych, doktorze – odparł z przekonaniem.

– Ach. – Korwaszewski zmierzył wzrokiem jeszcze raz sylwetkę agentki.

– Możemy przejść do konkretów? – zniecierpliwiona kobieta przystanęła z nogi na nogę. Nikodem rozejrzał się po salonie i skinął głową.

– Jasne.

Gdy kładł teczkę na biurku, omal nie potracając mikroskopu, wszyscy skierowali wzrok na niego. Swietłana przewróciła oczami z widoczną drwiną.

– Och na litość boską, zaczynajmy. Inaczej nigdy stąd nie wyjdziemy, a czas nagli.

– W ciągu ostatnich trzech tygodni znaleziono dokładnie dziesięć ciał. Tutaj, niedaleko centrum – Aleksandrowicz wskazał palcem miejsce na rozłożonej wcześniej mapie miasta – oraz w kilku miejscach na przedmieściach.

– Dobór miejsc wydaje się być przypadkowy. – Iwanov zmrużyła oczy i w zamyśleniu nachyliła się nad mapą.

– Dlaczego zakładamy, że te zabójstwa są ze sobą powiązane? – doktor rozpoczął uważnie studiować mapę, wyrywając ją tym samym z palców Rosjanki. Jego uwadze nie umknęło jej poirytowane spojrzenie.

– Wszystkie ciała są okaleczone w podobny sposób. Znaleźliśmy dodatkowo różne blizny, niewyglądające na przypadkowe cięcia. Ponadto większość ciał nosi ślady poparzeń, niemalże jakby zostały spalone żywcem. Podejrzewamy, a właściwie to jesteśmy całkowicie pewni, że mogą być w to zamieszane czarownice lub jakieś inne nadnaturalne paskudztwa.

– Nikodem spojrział na Rosjankę. Pracował z nią już kilka lat, jednak jej przenikliwe

spojrzenie zawsze budziło w nim pewnego rodzaju irytację i ukłucie strachu. – I tu wkracza pani, Swieto.

Agentka Iwanov zabębniła niespokojnie palcami o stół i jeszcze raz rzuciła okiem na leżące nieopodal akta.

– I to jest ten wielki powód, dla którego ściągnąłeś mnie z drugiego końca kontynentu z ważnej i niecierpiącej zwłoki misji? – prychnęła. Pagoń spojrzał na nią i drwiąco się uśmiechnął.

– Sprawa polowań chłopów na domniemane wampiry w zabitej dechami dziurze aż tak bardzo cię pochłonęła?

Swietłana zmrużyła oczy.

– To była bardzo poważna sprawa. Z podłożem etnograficznym – odparła dumnie. Paweł Korwaszewski z zaciekawieniem przyglądał się tej wymianie zdań.

– Czy w pobliżu ciał znaleziono jakiegokolwiek inne ślady? Morderstwa nie są tutaj niczym niezwykłym, a parę znaków, które równie dobrze mogą być przypadkowymi bliźniami nie stanowią powodu do stawiania całego wydziału do gotowości – rzekł sceptycznie.

– Te zabójstwa nie są zwykłe, doktorze – wtrącił się Aleksandrowicz – Oczywiście, morderstwa w stanowią w tym mieście szarą codzienność, lecz te tutaj – wskazał ręką na mapę – są niecodzienne. Rozumie pan? Ci ludzie, którzy zginęli byli wysoko postawionymi urzędnikami. Kupcami. Politykami. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, wydano rozkazy, abyśmy natychmiast podjęli stosowne kroki. R o z u m i e p a n? – atmosfera w suterenie robiła się coraz gorętsza. W przesyconym od papierosowego dymu powietrzu czuć było rosnące napięcie, które błyskawicznie udzielało się zebranych.

Piotr Pagoń powoli odchylił się na fotelu. Dobrze znał Nikodema i jego pełne patosu przemowy. Sam przed sobą musiał przyznać, że sprawa przedstawiała się interesująco, jednak za nic nie dałby tego po sobie poznać.

– Zdradzi nam pan łaskawie więcej szczegółów? Czy będzie trzymał w niepewności jak w marnej sztuce? To nie teatr, inspektorze – rzekł zamiast tego.

– Na miejscach zbrodni znaleziono niesklasyfikowaną substancję biologiczną – rzekł Aleksandrowicz, jednocześnie wyjmując z obszernej walizki próbkę z szarozielonkawą mazią. Znajdowały się one w metalowym pudle, wyglądającym, jakby co najmniej mogło przetrwać atak jądrowy. – Nie wiemy czy nie jest ona trująca więc radzę uważać – dodał ostrożnie stawiając materiał badawczy na stole i kierując wzrok na doktora Korwaszewskiego. – Mamy nadzieję, że uda się panu ustalić co to takiego.

– Też mam taką nadzieję – odparł doktor, przypatrując się tajemniczej substancji.

– Znaleźliśmy tego pełno wokół ofiar oraz na samych ciałach. Oprócz tego praktycznie żadnych śladów. Zero narzędzi zbrodni, zero świadków, co jest dziwne, biorąc pod uwagę, że zbrodnie popełniono w miejscach raczej uczęszczanych przez ludzi. Symbole

zostały najprawdopodobniej wycięte na ciałach. Możliwe jest także, że niektóre z nich zostały wypalone. Ciężko jest to precyzyjnie stwierdzić, biorąc pod uwagę stopień rozkładu ciał – kontynuował Aleksandrowicz, podając arkusz papieru detektywowi. – Tutaj ma pan spis nazwisk i adresy zamordowanych osób. Przypominam jeszcze raz; sprawa ta jest niezwykle delikatna i absolutnie nie mogą pojawić się żadne plotki. Ostatnie czego nam tu potrzeba to wybuch paniki – mruknął, ocierając chusteczką pot z czoła. Pagoń spojrzał spode łba na inspektora.

– A co tobie tak nagle zależy na tej sprawie, co? Boisz się o utratę stanowiska?

Inspektor odchrząknął nerwowo poprawiając marynarkę.

– Zależy mi tylko na dobru naszych bezbronnych obywateli – rzekł dumnie.

– Akurat – parsknął Pagoń i wrócił do przeglądania listy nazwisk. – Czeka nas dużo pracy – powiedział.

– Przede wszystkim trzeba sprawdzić wszystkie miejsca zbrodni. Mam nadzieję, że odpowiednio je zabezpieczyliście? – spytała Swietłana.

– Nie do końca – odchrząknął Aleksandrowicz – wzbudziłoby to zbyt dużo podejrzeń! Ludzie zaczęli by gadać! – zaczął się tłumaczyć w odpowiedzi na jęki poirytowania.

– Czyli podsumowując, do dyspozycji mamy zdeptane ślady, całą kartkę nazwisk i trochę zielonej brei? – rzekł detektyw. – Życzę powodzenia moi drodzy.

Paweł Korwaszewski westchnął ciężko i wziął do ręki próbkę, oglądając ją pod światło.

– Nie mam bladego pojęcia, co to może być. Postaram przyjrzeć się temu jutro, przy lepszym świetle.

– Świetnie – odparł detektyw i zaczął podnosić się z fotela – My zajmiemy się całą resztą – powiedział kierując te słowa do Iwanov. – A pan, panie inspektorze – Detektyw stanął naprzeciwko inspektora i poklepał go po piersi. – Niech pan przekaże tym z góry, że wszystko jest pod kontrolą. I niech pan nie próbuje działać na własną rękę, zgoda? – mruknął i nałożywszy na głowę kapelusz wyszedł z pokoju. Po chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Nikodem spojrzał na kieszonkowy zegarek wyciągnięty z kieszeni marynarki i ze zdumieniem spostrzegł, że dochodzi jedenasta.

– Na mnie też już czas – powiedział i pozbierawszy przyniesione przez siebie papiery wepchnął je w głąb aktówki – Będziemy w kontakcie – rzekł do doktora i agentki po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

Tymczasem, po drugiej stronie Warszawy, przemykając ciemnymi uliczkami, pośpiesznym krokiem wracał do domu spóźniony przechodzień. Jego płytki oddech tworzył obłoczki pary unoszące się bezwiednie w ciszy. Ulica była zupełnie głucha; jego miarowy

krok odzywał się echem pomiędzy niskimi, zniszczonymi kamienicami. Jeszcze jedna przecznica, dwa zakręty i będzie bezpieczny w domu. Przyśpieszył swój marsz. W tej chwili strasznie żałował, że nie posłuchał żony i nie wrócił wcześniej. Co też go napadło? Takie nierozsądne zachowanie nie było do niego podobne. W ogóle nie powinien łązić na te spotkania. Nic dobrego z nich nie wynikało, z każdego wracał tylko coraz bardziej przerażony i zalekany, a po nocach śniły mu się koszmary. Po co się w to wciągał?

Był tak zaaferowany i pochłonięty misją jak najszybszego dojścia do własnego lokum, że nie dostrzegł cienia, który nagle pojawił się na ścianie jednego z budynków. Cień zdawał się cicho skradać tuż za jego plecami. Nie dał się zauważyć; kontynuował swoją grę z wybraną ofiarą, która miała pecha pojawić się akurat tutaj, w tym miejscu o tej godzinie.

Nagle postać zatrzymała się; tajemniczy przechodzień wyraźnie poczuł na swoich plecach czyjąś obecność, która powoli mroziła mu krew w żyłach. Przełknął z trudem ślinę i być może czuł już podświadomie, że tej nocy nie pojawi się w domu. Odwrócił się gwałtownym ruchem i nerwowo rozejrzał po ulicy oświetlonej słabym blaskiem latarni, nadających jej upiorny wygląd. Pusto.

Nie zdążył jednak nawet odetchnąć z ulgą, gdy z boku uderzyła na niego ciemna masa, poruszająca się z niesłychaną szybkością, rozmazująca się w powietrzu niczym obłok dymu. Natarła na niego, przewracając swoim ciężarem i przygniatając do zimnego bruku. Potwór zwinnie przyparł całe jego ciało do ziemi, szykując się do ciosu. Z krtani ofiary wydobył się zduszony jęk; próbował się oswobodzić, lecz im bardziej się opierał, tym bardziej czuł dotyk zimnych szponów na ciele. Czuł rozdzierający ból, rozchodzący się od żeber i pulsujący przez całe ciało, swąd palonej skóry unosił się w powietrzu. Wydał z siebie głuchy jęk i po raz ostatni spróbował uwolnić się spod kreatury. Błysnęły czerwone ślepie, szpony wbiły się głęboko, w powietrzu rozległ się trzask łamanej czaszki, a ciało zwiotczało. Było po wszystkim.

Gdzieś w oddali zegar wybijał kwadrans po jedenastej. Ulicę ponownie opanowała głucha cisza, a migoczący blask latarni delikatnie oświetlał osamotnione zwłoki mężczyzny leżące pośrodku drogi.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jesteś pewna, że to tutaj? Kto normalny w tych czasach zamiast dzwonka ma kołatkę do drzwi? – spytał Piotr z powątpieniem patrząc na drzwi prowadzące do mieszkania. Mieściło się ono w starej czynszówce, na drugim piętrze. Na samym dole budynku znajdował się warsztat krawiecki, z kolei na pierwszej kondygnacji odbywał się remont. Gdzieś na górze słychać było trzaskanie drzwi oraz podniesione głosy.

– Adres jest prawidłowy. Pukaj – odparła Swietłana.

– No nie wiem moja droga. Nowa w mieście jesteś, ulic nie znasz... Mogłaś się pomylić – rzucił nonszalancko Piotr. Swietłana zacisnęła zęby i gniewnie szturchnęła w bok detektywa. Następnie przecisnęła się obok niego i mocno uderzyła staroświecką kołatką.

– Twoje poczucie humoru bez zmian jak widzę – mruknął Piotr pocierając obolały bok.

Po chwili drzwi uchyliły się i wyjrzała zza nich drobna staruszka. Patrzyła na detektywów z obawą w zaczerwienionych oczach i nieustannie gniotła pomarszczonymi dłońmi haftowaną chusteczkę.

– Witam, chcielibyśmy porozmawiać z panią Apolonią Olszewską. Czy to pani? – spytała agentka, zerkając na kartkę.

– Zgadza się, zgadza... – odparła niespokojnie, rozchylając drzwi – Co państwa do mnie sprowadza?

Piotr odchrząknął.

– Mamy parę pytań do pani, w związku z ostatnimi wydarzeniami – urwał – chodzi o sprawę związaną z pani mężem. Można?

Staruszka otworzyła drzwi na oścież wpuszczając detektywów do środka.

– Ależ co państwo chcą jeszcze wiedzieć? Ja nic nie wiem, ja nic nie wiem, już tu byliście państwo ostatnio, wypytaliście o wszystko. Co ja biedna mogę wam jeszcze powiedzieć? Mój mąż, mój biedny mąż... – ubolewała, kierując się w głąb mieszkania.

Swietłana zmarszczyła brwi.

– Kto panią odwiedzał w ostatnim czasie? – spytała staruszkę, na co ta machnęła ręką i odparła:

– Jakieś ważniaki, wyglądali jak z policji, no a kto inny? Weszli przedstawili się ładnie – powiedziała z naciskiem, zerkając na detektywów – popytali i poszli.

Pani Apolonia usiadła na fotelu w salonie. Swietłana i Piotr zajęli kanapę naprzeciwko i rozpoczęli własne przesłuchanie. Niebawem okazało się, iż była to czynność wysoce bezowocna. Kobieta mówiła dużo i wylewnie, rozprawiając obszernie o szczegółach przynajmniej nie dotyczących sprawy jako takiej. O zmarłym mężu niewiele rzekła, ot tyle, że biedny, ona biedna i w ogóle cały świat stanowił dla niej jedno wielkie nieszczęście. Mijały kolejne kwadransy, a detektywi z coraz większą niecierpliwością zerkali na zegar.

– Czy pani mąż miał jakiś wrogów? Prowadził osobiste interesy? Miał dziwnych znajomych, których nie chciał pani przedstawiać? – rzekł w końcu Piotr, przerywając wywód staruszki, na co ona jedynie pokręciła przecząco głową.

– Pracował jako urzędnik w urzędzie miasta, prawda? Możemy zajrzeć do jego gabinetu? Przejrzeć dokumenty? – spytała agentka Iwanov, pochylając się ku staruszce.

– Ależ proszę bardzo, proszę, nie ma żadnego problemu. Jestem przekonana, że mój Ignacy był uczciwym człowiekiem, lecz proszę, o tam, drugie drzwi na prawo – powiedziała, wstając z fotela i przystanęła w progu wskazując dłonią na wybrany pokój.

– Dziękujemy – powiedział Piotr i zgodnie ruszyli do gabinetu zmarłego. Pokój wyglądał jak każdy inny; starannie wysprząpany i przewietrzony. Pod ścianą stało biurko z schludnie ułożonymi przyborami do pisania i lampką. W szufladach biurka znajdowały się teczki z dokumentami, każda starannie oznaczona. Na szczęście, papierów nie było dużo. Detektywom nie uśmiechało się spędzić całego dnia na sortowaniu makulatury. Mieli jeszcze dużo do zrobienia.

– Zeznanie podatkowe, zeznanie podatkowe.. o, lista zakupów – Piotr przewracał kolejno arkusze papieru każdej teczki. – Masz coś ciekawego? Swietłana pokręciła głową.

– Nic. Wygląda na to, że nasz zmarły był wzorowym obywatelem.

Zamknęła ostatnią szufladę i rozejrzała się. Jej wzrok przykuła jedna ze ścian. Wydawało jej się, że wzór na białoniebieskiej tapecie w jednym miejscu załamuje się pod dziwnym kątem. Podeszła powoli do ściany i położyła dłoń na szorstkiej tapecie. Wyczuła pod nią jakiś kształt; jakby szczelinę w ścianie. Wodząc dłonią wzdłuż wybrzuszenia, doszła do wniosku, iż jest to coś na kształt kwadratu, o sporych rozmiarach. Przypatrując się z bliska można było dostrzec nacięcie na tapecie, niemal niemożliwe do dostrzeżenia gołym okiem.

– Przymknij drzwi – poleciła Pagoniowi i wyjęła zza boku krótki nóż, spoczywający do tej pory w połach jej płaszcza.

– Co ty wyprawiasz? – syknął Piotr, jednocześnie przymykając drzwi i sprawdzając czy nie ma za nimi właścicielki mieszkania.

– Patrz tutaj – rzekła do niego i delikatnie podważyła czubkiem noża tapetę. Płat materiału z łatwością odskoczył od ściany i ukazał fragment gołego tynku z wbudowanym niewielkim, kwadratowym sejfem zamykanym nie na szyfr, lecz na najzwyklejszy w świecie kluczyk.

– Tajemna skrytka, nieźle. Co teraz, Sherlocku? Otworzysz zamek szpilką do włosów czy coś? – spytał sarkastycznie Piotr. Pod sarkazmem kryła się jednak nuta podziwu dla spostrzegawczości partnerki. Był zły na siebie, że sam tego wcześniej nie dostrzegł.

– Nie – odparła spokojnie agentka, chowając z powrotem nóż – W dolnej szufladzie biurka są narzędzia, którymi go otworzymy.

Podeszła ponownie do biurka i energicznym ruchem otworzyła szufladę mebla, wyjmując duży pęk kluczy, skupionych na metalowym kółku. Wybrała najmniejszy z nich i wsunęła go do zamka skrytki. Po kilku obrotach kluczem, drzwiczki odskoczyły. W środku znajdowały się kolejne arkusze papieru – musiały być one jednak o wiele ważniejsze od pozostałych, skoro zasłużyły na odrębne miejsce za tapetą w kwiatki. Był to plik listów,

pisanych do różnych adresatów i o różnej treści. Detektywi nie mieli czasu na dokładne ich czytanie; zdążyli jedynie pobieżnie rzucić na nie okiem.

– Dawaj to. Jak widać stara nie wiedziała wszystkiego o swoim mężu – mruknął Piotr i szybko chwycił dokumenty, chowając je pod płaszcz. Wyszli z pokoju, zostawiając za sobą wszystko w należytym porządku.

W korytarzu czekała na nich starszka i uśmiechnęła się słabo na ich widok.

– I jak? Coś jeszcze państwa interesuje?

– Myślę, że nie. Nie będziemy już pani niepokoić – zapewnił Piotr uprzejmie – Do widzenia pani.

Gdy znaleźli się z powrotem na ruchliwej ulicy, a ich twarze oświetliło ostre, zimowe słońce, zrozumieli, że zamiast otrzymać odpowiedzi na stare pytania, pograżyli się w kolejnych wątpliwościach.

– To była ostatnia osoba z listy. Od reszty też się nic nie dowiedzieliśmy. Co teraz? – spytała agentka, zapalając papierosa i dmuchając dymem w twarz Pagoniowi.

– Musimy sprawdzić miejsca zbrodni. Potem zajrzemy do doktora i przejrzymy dokumenty. Pasuje? – zapytał Piotr, patrząc ponuro przed siebie. Perspektywa dalszego śledztwa przedstawiała się wyjątkowo mgliście. Nie lubił takich spraw; za dużo niewiadomych, za mało danych.

– Pasuje – Iwanov przytaknęła głową.

Szli przed siebie w ciszy, oboje pograżeni we własnych niezbyt optymistycznych myślach. Współpraca wyjątkowo im nie wychodziła; nie umieli dojść do zgody i utworzyć zgranego zespołu. Wzajemna niechęć narodziła się w nich dawno temu, podczas jednego ze śledztw w Rosji. Była to paskudna sprawa, pozornie łatwa i przejrzysta, lecz jak zwykle w takich przypadkach, coś poszło nie tak. Śledztwo dotyczyło serii zagadkowych zniknięć garstki ludzi, mieszkających w jednej z petersburskich dzielnic nędzy, niewyróżniającej się niczym szczególnym. Ludzie ci znikali bez śladu i nigdy nie wracali. Gdy sprawą zajęła się policja, okazało się, że śledztwo jest o wiele bardziej mroczne niż mogłoby się zdawać. Wyszło na jaw, iż w tamtych rejonach grasowała strzyga. Był to stwór wyjątkowo niebezpieczny i trudny do zgładzenia. Strzygi, wskutek wieloletniego tępienia przez ludzi, stanowiły niemalże wymarły gatunek, jednakże od czasu do czasu trafiał się jakiś cudem ocalały osobnik. Były to krwiożercze istoty, niezwykle szybkie i przebiegłe. Polowały jedynie w nocy, a zabić można je było jedynie podczas dnia, gdy przebywały we własnej norze. Jako potwory głównie żeńskie, były także niezwykle humorzaste i łatwe do rozdrażnienia. Tamta strzyga urządziła sobie legowisko na strychu ruin jednego z zapomnianych kościołów. W grupie wysłanej przez wydział do spraw paranormalnych znajdował się zarówno detektyw Pagon, jak i początkująca wtedy agentka Iwanov. Podczas akcji, wskutek nieudolnie przeprowadzonego ataku, zginął jeden z członków zespołu śledczego, przyjaciel zarówno

Pagonia jak i Iwanov. Od tego czasu ciche wzajemne oskarżenie zagościło pomiędzy nimi i utrudniało jakąkolwiek współpracę.

Po przejściu kilkunastu przecznic trafili do zupełnie innego świata. Ulice były tutaj węższe i niewybrukowane. Tu i ówdzie piętrzyły się stosy śmieci, niczym góry lodowe na oceanie nędzy. Z kominów zapadniętych i chwiejnych budynków, ciasno poupychanych, wydobywał się czarny, gryzący dym. Niektóre kamienice były w kompletnej ruinie, z powybijanymi szybami i odpadającym tynkiem. W jasny zimowy dzień było tutaj doprawdy tłoczno; tłumy ludzi przewijały się przez ten ponury krajobraz, każdy śpieszył we własnym kierunku, zajmując się swoimi sprawami i nie zwracając zbyt dużej uwagi na otaczającą rzeczywistość. Była to jedna z wielu dzielnic zajmowanych przez biedotę, podobna do tysięcy innych, podobna do tej w Petersburgu sprzed lat. Panował tu wszechobecny ścisk i jazgot, krzyki przekupek, śmiechy dzieci i zwyczajne rozmowy układały się w prawdziwą kakofonię, od której bolały zarówno uszy jak i głowa. Wszystko w tym świecie wydawało się być przejawione; dźwięki zbyt donośne, zapachy za mocne, ulice za brudne, a ludzie zbyt biedni. Domy nie miały tutaj adresów, nikt nie przejmował się nadawaniem znaczenia kawałkowi ziemi, który zamieszkiwał. Z tegoż powodu mapa z zaznaczonymi miejscami zbrodni, którą podarował detektywom Aleksandrowicz była bezużyteczna. Detektywi kierowali się wskazówkami, które otrzymali oraz własnymi umiejętnościami tak długo, aż dotarli na właściwe miejsce. Był to duży, wyglądający na bardzo wiekowy dom. Większość okien na pierwszym piętrze była pozbawiona szyb, a drzwi wejściowe częściowo wyłamane. Mimo tak wielu wad, budynek przy odrobinie dobrej woli mógłby nadawać się do zamieszkania.

– Dziwne, że stoi pusty. Po drodze mijaliśmy znacznie gorsze rudery, prawda? – powiedział Pagon przerywając ciszę.

Swietłana wzruszyła ramionami i weszła na niewielki drewniany podest znajdujący się przed głównym wejściem budynku. Część desek zdawała się być przegniła, dlatego bardzo ostrożnie stawiała stopy.

– Podobno jest nawiedzony. Moc przesądów skutecznie utrzymuje ludzi z daleka od tego miejsca – rzekła.

Detektywi weszli do środka i rozejrzeli się. Okropny, stęchły zapach wiszący w powietrzu świadczył o tym, że dobrze trafili. Podłoga niebezpiecznie trzeszczała, uginając się pod ciężarem ich stóp. Widniały na niej ciemne plamy, przypominające stara, zaschniętą krew. Rozdzielili się, Iwanov skierowała się w stronę schodów wiodących na drugie piętro, a Pagon ruszył w prawo, zmierzając do dużej izby w centralnej części. Oboje wyciągnęli broń, trzymając ją w pogotowiu. Było to idealne miejsce, aby coś obrzydliwego mogło stworzyć tu kryjówkę.

Drugie piętro wyglądało nieco lepiej niż dolna część domu. Przez niewielkie okienko wpadało światło, tworząc cienie na podłodze. Tutaj także Swietłana dostrzegła podejrzenie wyglądające plamy. Uklękła i przyjrzała się im z bliska. Nie wyglądało to na krew, a jeśli już to bardzo starą, na pewno nie sprzed tygodnia czy dwóch. Z notatek, jakie otrzymali od Nikodema wynikało, że ciało znaleziono na dole, więc nie spodziewała się znaleźć niczego interesującego. Spojrzała w górę i nie ujrzała niczego poza kilkunastoma spróchniałymi deskami.

Tymczasem na dole Piotr szybko pojął, że trafiła mu się znacznie gorsza część domu. Podłoga, zavalona odłamkami gruzu, śmieciami i innymi rzeczami, nosiła ślady niedawnej szamotaniny. Ślady zabłoconych butów, resztki zaschniętego błota oraz strugi krwi mieszały się ze sobą. Na przeciwległej ścianie znajdowały się niewielkie drzwiczki, prawdopodobnie prowadzące do piwnicy. Maż błota i krwi była rozniesiona po całym pokoju, lecz przy drzwiczkach było jej szczególnie dużo. Piotr zacisnął mocniej dłoń na pistolecie i bezszelestnie podszedł do drzwi, kładąc dłoń na zimnym drewnie. Nagle pchnął je mocno, tak, że uderzyły z hukiem o ścianę. Cisza. W oddali słyszał jedynie echo kroków Swietłany, zbiegającej po schodach. Ostrożnie przestąpił nad podejrzaną plamą cuchnącą uryną i instynktownie spojrzał w górę.

W samą porę.

Czarna rozmazana plama zeskoczyła zwinnie na ziemię, ukazując tym samym paskudne oblicze. Zgarbiona i pokryta pomarszczoną skórą sylwetka była zniekształcona i nie przypominała niczego, co ludzkie. Resztki włosów wyglądały równie upiornie jak w połowie zgniła twarz.

Stwór rzucił się do gardła Piotra, jednak detektyw był szybszy. Lata treningu dawały teraz swój efekt. Wykonał unik i odskoczył na bezpieczną odległość, wzbudzając tym samym wściekłość stwora. Nie dając mu wiele czasu, spróbował podejść go od tyłu. Ułamek czasu później ciało Pagonia przeleciało przez szerokość pokoju, hamując dopiero na ścianie. Z trudem stłumił siarczyste przekleństwo cisnące się na usta i zacisnął na chwilę oczy, aby pozbyć się mroku, który je przysłonił.

Stwór zaczął pełznąć w stronę ledwo przytomnego detektywa, z jego pyska kapiała na podłogę gęsta, zielona ślina. Jego kończyny ugięły się do skoku, ogon głucho uderzył o ziemię i obślizgłe ciało poderwało się do skoku. Pagon spróbował dźwignąć się niezdarnie z ziemi, lecz nagle prosto w pierś stwora wbił się srebrny sztylet. Zdziwione straszdyło jęknęło i spojrzało z zaskoczeniem na ostrze i strużki krwi kapiące na podłogę. Zza rogu wychyliła się Iwanov, szybkim ruchem odbezpieczając pistolet i posyłając dwa strzały w stronę istoty. Kule odbiły się z trzaskiem, nie czyniąc mu żadnej krzywdy. Na ten widok agentka struchlała, nie spodziewała się tego. Strzały tylko rozjuszyły stwora, który nie czekając na nic, ruszył w stronę Iwanov, której instynkt nakazywał ucieczkę, nie mogła jednak zostawić

nieprzytomnego Pagonia. Wyciągnęła zza pasa ostatni, zapasowy nóż i przygotowała się na odparcie ataku. Nagle stwór urwał w pół kroku i odwrócił łeb, nasłuchując. Iwanov, nastawiona już na walkę, ze zdziwieniem obserwowała reakcję kreatury, która podkuliwszy ogon zrobiła w tył zwrot i wpadła z powrotem do piwniczki. Swietłana ruszyła w pogoń za stworem, lecz był on niesamowicie szybki. Ciemny korytarz piwniczki ciągnął się w nieskończoność, skręcając i rozwidlając się co parę metrów. Agentka biegła na ślepo, kierując się jedynie echem odgłosów stwora i zielonymi, fluorescencyjnymi plamami, potykając się i klnąc w duchu.

Nie dogoniła go. Korytarz kończył się litą ścianą z cegieł, o którą niemal rozbiła sobie twarz. Potwora ani śladu. Przepadł, niczym kamień w wodę.

Wróciła na górę, a jej humor uległ jeszcze większemu pogorszeniu. Jej ubranie całkowicie pokryła mieszanina kurzu, błota, krwi oraz lepkiej zielonej substancji. W dodatku w walce straciła swój najlepszy nóż.

Pagoń powoli dochodził do siebie. Siedział oparty o ścianę i przecierał oczy, próbując jednocześnie poukładać w głowie ostatnie zdarzenia. Swietłana wparowała do pokoju, zła niczym piorun. Ta akcja była w jej opinii jedną wielką porażką. Niepotrzebnie się w to angażowała. Na domiar złego musiała pracować z tym idiotą, który wszystko psuł.

– Ruszaj się – klepnęła go w ramię i schowała pistolet.

– Uciekło? Co to w ogóle było? – zapytał Piotr, wstając.

– Nie mam pojęcia. Rozpłynęło się w powietrzu. Myślę, że na pewno mamy do czynienia z jakąś magią, chociaż ten tutaj – wskazała z obrzydzeniem na zieloną breję – był średnio magiczny. Wiesz co jest najdziwniejsze? – zwróciła się do Piotra – w pewnym momencie po prostu odpuścił i zaczął uciekać, zamiast atakować, zupełnie jakby słuchał jakiś rozkazów.

Piotr spojrział na nią kątem oka.

– To możliwe? Myślisz, że to swego rodzaju posłaniec? – Swietłana kiwnęła głową.

– Dokładnie tak myślę. Ciężko tylko będzie stwierdzić, komu służy – powiedziała.

– Skoro słucha poleceń, to raczej są one wydawane za pomocą magii, prawda? To by wskazywało na wiedźmy – odparł Piotr. Swietłana przerwała czyszczenie swojego płaszcza i spojrzała ostro na detektywa.

– Nie bądź ignorantem. Od dawna wiadomo, że nie tylko one mogą posługiwać się magią. Mimo to, myślę, że nietrudno będzie wytropić resztę tych stworów, jeśli jest ich więcej. Zostawiają całą masę śladów.

– Może to coś samo nas znajdzie, skoro już raz wstrzymało atak. Niewykluczone, że nas obserwuje – odparł Pagoń.

– Fakt – Swietłana otrzepała się i wstała – Chodźmy już do Korwaszewskiego, jestem ciekawa, czy to obrzydlistwo nie jest przypadkiem trujące – powiedziała, zeskrobując z dłoni resztki substancji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Doktor otworzył drzwi i wytrzeszczył oczy patrząc na ubłoconą i potarganą odzież detektywów.

– Ciężka droga, hę? – mruknął i wpuścił ich do środka.

Mieszkanie zmieniło się nie do poznania. Papiery zostały uprzątnięte i odsunięte na bok, książki przesunięte pod ściany, a na biurku błyszcząły schludnie poukładane próbówki, zlewki i inne przyrządy. W powietrzu nie było śladu po zaduchu sprzed kilku dni.

Piotr wszedł do salonu i rzucił na biurko stos dokumentów, które zdobyli w ostatnim mieszkaniu. Korwaszewski uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Cóż to takiego? – spytał.

– Znaleźliśmy je ukryte w mieszkaniu jednego z zamordowanych – odparła Swietłana, siadając na fotelu i zapalając papierosa.

– Ciekawe – mruknął Korwaszewski, wodząc wzrokiem po papierze – Czytaliście to? Piotr pokręcił głową i chwycił jeden z arkuszy.

– Nie mieliśmy kiedy.

Swietłana kiwnęła głową w stronę próbówek.

– Jak idą badania?

– Hm? Ach, tak, właśnie – ocknął się doktor i oddał listy Pagoniowi. – Myślę, że udało mi się ustalić pewne rzeczy. W dalszym ciągu nie mam pojęcia czym jest ta zielona maź – tłumaczył z przejęciem agentce – ale przeprowadziłem parę badań i wychodzi na to, że nie jest to nic trującego czy szkodliwego. Nie reaguje z żadnymi innymi substancjami. Co ciekawe jednak, kiedy przyjrzymy się temu bliżej – kontynuował nastawiając mikroskop – możemy zobaczyć, że tak naprawdę nie jest to po prostu ciecz czy ciało stałe. Wygląda to jak żywy organizm, zbudowany z komórek. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem jednak komórek, które nie reagowałyby absolutnie na nic. Dodatkowo, nie dzielą się ani nie namnażają; po prostu są – rzekł Korwaszewski.

– Pokaż to – Swietłana zgasiła papierosa i podeszła do mikroskopu. Istotnie, w niewielkim obrazie było widać kilkadziesiąt poruszających się obiektów, rytmiczne kurczących się i iskrzących zieloną poświatą.

– Wygląda całkiem zwyczajnie – wzruszyła ramionami agentka. Oczekiwała czegoś niesamowitego, a tymczasem okazało się, że zielona maź nie była niczym niezwykłym. Korwaszewski pokręcił głową.

– Nie wszystko musi być spektakularne – rzekł – Co was zaatakowało?

– Nie mamy pojęcia. Było szybkie, nie zdążyłam tego dogonić, przez tego tutaj, istną ślamazarę – kiwnęła głową w stronę Pagonia, który nie zareagował, wczytany w lekturę. – Gdybym nie musiała ratować jego królewskiego tyłka, może bym dała radę – burknęła, po czym opisała doktorowi dokładnie wygląd stwora – Był odporny na ołów, ale na srebro już nie – dodała, kręcąc głową – Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek spotkała coś takiego, ale niewykluczone, że za tym stoi coś znacznie potężniejszego. Coś lub ktoś, zdolny do stworzenia takiej paskudy – rzekła.

– Słuchajcie – odezwał się niespodziewanie Piotr, podrywając się z krzesła – Wygląda na to, że denat, mąż naszej starowinki, wcale nie był święty. Żaden z tych ludzi nie był.

– O czym ty gadasz? – spytała Iwanov.

– To są listy, jakie wysyłali do siebie. Mamy tu wszystkich zamordowanych – stuknął palcem w papiery – wygląda na to, że nasi panowie bawili się w czary. Z tych listów wynika, że spotykali się co dwa tygodnie, około dwudziestej wieczorem, każdorazowo zmieniając miejsce. Następnie próbowali wywoływać demony – powiedział z uśmiechem pełnym samozadowolenia Pagon.

– Niby jak? Bez narzędzi i wiedzy? – spytała Iwanov i wzięła dokumenty z rąk detektywa. Przeczytanie ich zajęło jej chwilę; wraz z każdą kolejną liniijką elementy układanki składały się w logiczną całość.

– Naczytali się głupot i próbowali czarować – mruknęła zamyślona – nie wiem, jakie dokładnie rytuały próbowali przeprowadzić, ale najwidoczniej musieli nieźle wkurzyć coś, co znajdowało się po drugiej stronie. W efekcie, nieświadomie sprowadzili to tutaj. Udział w czymś takim sprawił, że zostali naznaczeni – tłumaczyła, przechadzając się po pokoju – to coś tropiło ich i sukcesywnie pożerało.

– Nie da się uciec przed czymś takim? – spytał Korwaszewski. Swietłana pokręciła przecząco głową.

– Nie da. To działa niczym gps, niezależnie jak długo by się uciekało, to i tak prędzej czy później cię wytropi – powiedziała, po czym westchnęła – dobrze by było, gdyby ktoś z tych ludzi jeszcze żył, wtedy prościej byłoby wytropić to monstrum. Bez tego możemy szukać wiatru w polu.

– Zerknij na nadawcę ostatniego listu – rzucił Piotr z drwiną.

Swietłana szybko przerzuciła ostatnią kartkę i uniosła brew ze zdziwieniem.

– Kto by przypuszczał, co? – parsknął Piotr.

Na liście widniał podpis inspektora Aleksandrowicza.

– Nie mamy czasu do stracenia. Demon może go dopaść w każdej chwili, musimy tam być przed nim – zerwała się Swietłana.

Doktor patrzył na nich z osłupieniem.

– Nikodem nigdy nie byłby na tyle głupi, żeby się w to wciągnąć – powiedział, na co Piotr parsknął śmiechem.

– W takim razie nie pracujesz z nim wystarczająco długo. Inspektor jest dokładnie taką osobą, która dałaby się nabrać na takie bujdy – rzekł, jednocześnie sprawdzając swoją broń. Zdawał sobie sprawę, że nie był zbyt dobrze uzbrojony. Nie lubił broni białej; męczyło go taszczenie wszędzie ze sobą ciężkich ostrzy, preferował ciężar pistoletu przy boku. W większości przypadków działał on zarówno na ludzi, jak i na potwory. Dzisiaj oczywiście musiał być ten jeden raz, gdy reguła ta nie miała potwierdzenia.

Mieszkanie inspektora znajdowało się niedaleko, z tego co pamiętał, zaledwie pięć minut drogi szybkim truchtem. Mimo to, nie był czasu aby zdobyć lepszą broń. Demon mógł zaatakować w każdej chwili. Jedyne ostrze jakie posiadał, był to niewielki sztylet z krótką rękojeścią, raczej średnio przydatny w walkach na dystans. W przeciwieństwie do Swietłany. Piotr wybałuszył oczy, widząc stos broni, który agentka złożyła na stół. Była to istna kolekcja, z ostrzami różnej długości, kastetami i innymi śmiertcionie wyglądającymi zabawkami.

– Skąd ty to wszystko wytrzasnęłaś? – zapytał Piotr.

– W przeciwieństwie do ciebie, nie noszę płaszcza tylko dla ozdoby – odparła, wsuwając jeden z noży w cholewę buta.

Korwaszewski przypatrywał się tym przygotowaniom wciąż będąc w szoku; zadziwiło go jak spokojnie tamci zareagowali na taki obrót sprawy.

– Zamierzacie go zabić n o ż e m? – spytał z trwogą w głosie. Swietłana spojrzała na doktora, odgarniając kosmyki ciemnych włosów z twarzy.

– Nie zabijemy go. Zniszczymy tylko jego ziemskie oblicze, ale prawdziwa postać dalej będzie żyła, tylko że wróci na tamtą stronę. Każde takie przejście osłabia granicę wymiarów, dlatego jest tak niebezpieczne – wyjaśniła – w tym tempie za parę lat demony będą nam chodzić po ulicach – dodała.

Doktor poderwał się z siedzenia i nerwowo poprawił marynarkę.

– Powinienem pójść może z wami? – bąknął nieśmiało.

Swietłana i Piotr spojrzeli po sobie.

– Bez urazy doktorze, ale lepiej poradzimy sobie bez pana – odparł Piotr. Doktor pokiwał głową z ulgą.

– Cieszę się, że nie muszę się w to angażować. Nie dajcie się zabić! – krzyknął za wychodzącymi detektywami.

Iwanov i Pagoń zbiegli po schodkach i wypadli prosto na ulicę. Było ponure popołudnie, słońce już dawno schowało się za chmurami. Przemierzali biegiem kolejne ulice, aż dotarli na niewielkie podwórko jednej z kamienic.

– Któraś z nas musi pilnować tyłów drugiego – wydyszał Piotr. Swietłana skrzywiła się lekko na tę zawołaną sugestię, lecz przytaknęła. Wiedziała, jak ważna w takich sytuacjach jest dobra taktyka i trzymanie się swoich pozycji.

– Idź przodem, będę cię osłaniać – odparła.

Na klatce schodowej zwolnili kroku. Wąski korytarz znacznie ograniczał im pole manewru. Piotr ruszył pierwszy, stawiając bezszelestnie stopy na kolejnych stopniach. Z góry dobiegł ich głośny trzask i pojedynczy zduszony krzyk. Od razu wiedzieli, że coś jest nie tak. Przyśpieszyli kroku i do ich nozdrzy dotarł okropny zapach zgnilizny. Spóźnili się. Śmierć wisiała w powietrzu niczym złowrogi całun.

Ostatnie stopnie pokonali w biegu, nie bacząc na hałas. Wbiegli na najwyższe piętro i ich oczom ukazały się wyłamane z zawiasów drzwi i ślady pazurów na ścianach. Odór natężał się z każdym krokiem, stając się nie do zniesienia. Piotr zatrzymał się tuż przy wejściu, kryjąc się za progiem. Z wnętrza mieszkania dobiegały nieludzkie odgłosy, wwiercające się w uszy i jeżące włosy na głowie. Detektywi wstrzymali oddech, wsłuchując się w ciężki oddech stwora. Oprócz dyszenia potwora słyszeli jedynie przyśpieszone bicie własnych serc. Nasłuchiwali.

Nagle oddech bestii urwał się, aby po chwili powrócić w innym rytmie. Wyczuł ich obecność. Już czas. Pagon dał znak do ataku i wyskoczył zza progu, a za nim podążyła Iwanov. Mieszkanie było totalną ruiną, wszędzie wałały się roztrzaskane meble i odłamki szkła, wszystko spowite delikatną mgłą i unoszącym się kurzem.

Na środku niewielkiego salonu leżało ciało inspektora. Wytrzeszczone, martwe oczy zdawały się głucho spoglądać w przestrzeń. Z ust Nikodema płynęła strużka na wpół zastygłej krwi, wokół ciała rozciągała się jej cała kałuża, niczym ocean otaczający wyspę. Nad tym upiornym krajobrazem górowała postać demona. Zdawał się on być ogromnym w ciasnym pokoiku. Cała jego postać była czarna, ciało zdawało się być utkane z pajęczych nici, drobnych i lepkich. Miał zielone, dziko fosforyzujące oczy, bezdenne jak ciemna otchłań. Cała jego sylwetka zdawał się mienić i trwać w nieustannym ruchu. Na widok detektywów jego długie kończyny zakończone upiornymi, ostrymi jak sztylety pazurami oderwały się od ciała inspektora, a z krtani wydarł się ogłuszający ryk. Stwór powoli oderwał się od ziemi, krocząc niczym tygrys przygotowujący się do skoku. Wbił się w powietrze i zaatakował.

Demon był niesłychanie szybki, lecz detektywi byli na to przygotowani. Piotr odskoczył w bok, wykonując zgrabny unik. Swietłana obróciła się i cofnęła w głąb pokoju, aby znaleźć się za plecami potwora. Ścisnęła mocno sztylet w dłoni i wyprowadziła szybki cios, celując w bok bestii. Stworzenie było jednak szybsze, ostrze zamiast trafić w ciało, przecięło powietrze. Iwanov zachwiała się lekko i skuliła, gdy demon machnął pazurami w miejscu, w którym przed sekundą znajdowała się jej głowa. Natarł na nią znowu, siła jego ciosu rzuciła ją na przeciwległą ścianę, a na ramieniu poczuła piekący ból. Odgarnęła włosy

z twarzy i dźwignęła się błyskawicznie na nogi, gotowa odeprzeć kolejne natarcie. Piotr widząc okazję do ataku, rzucił się z rozbiegu na stwora i wbił sztylet w jego nieosłonięte plecy. Stworzenie zaryczało, lecz bardziej z gniewu niż z bólu, ostrze tylko je drasnęło. Chwyciło Piotra za ramię, jednocześnie wyszarpując nóż z boku i ściskając mocno. Detektyw wydał z siebie jęk bólu, wierzgając nogami. Z drugiej strony Iwanov ruszyła ponownie na stwora, tym razem rozważniej. Zaporowała atak na prawą stronę, wiedząc, że i tak nie uda się jej poważnie zranić demona. Potwór obrócił się lewą stroną ciała, cały czas trzymając posiniątego Pagonia. Swietłana tylko na to czekała, uderzając w odsłoniętą pierś przeciwnika i raniąc go długim ostrzem. Trafiła w czuły punkt, demon zawył, tym razem z bólu i wypuścił Piotra, który uderzył o ziemię, ledwo łapiąc oddech. Resztkami sił przemieścił się w bezpieczne miejsce i nerwowo się rozejrzał. Niedaleko obok zobaczył częściowo ponadgryzane i naderwane kable i w okamgnieniu zaświtała mu w głowie niespodziewana myśl. Mgliście przypomniał sobie, że demona można pokonać nie tylko srebrem czy żelazem, lecz także miedzią. Była to rzadko stosowana metoda i niemal zapomniana, gdyż miedź była metalem wyjątkowo upartym i ciężko było zrobić z niej porządną broń. Chwycił przewody w garść i wstał, chwiejnie balansując na nogach. Tymczasem Swietłana coraz bardziej traciła jakąkolwiek szansę na pokonanie stwora. W jej żyłach krążyła adrenalina, lecz nawet to nie zagłuszało bólu, jaki pulsował z licznych ran zadanych przez stwora. Broniła się ostatkiem sił, nagle demon zamachnął się i wytrącił z łatwością sztylet ze słabnącej dłoni agentki. Swietłana w popłochu chwyciła za pierwszą lepszą rzecz, którą miała pod ręką; był to fragment nogi od krzesła z ostro zakończonym szpikulcem. Średnio przydatna broń w starciu z magiczną istotą. Demon widząc to wydał z siebie odgłos podobny do śmiechu. Skoczył na agentkę, przypierając ją do ściany i zbliżając ociekające śliną kły do jej twarzy. Nagle z gardła wydarł mu się zduszony jęk, a oczy rozszerzyły gwałtownie. Agentka z osłupieniem patrzyła na zaciskające się na szyi stwora kable, które paliły jego skórę i wrzynały się coraz mocniej i mocniej. Piotr szarpnął gwałtownie za przewody i pociągnął. Demon padł na podłogę, zaciskając szpony na kablach, resztkami sił próbując je rozerwać. Pagon modlił się w duszy, aby stare przewody wytrzymały. Iwanov szybko pojęła zamiary detektywa i rzuciła się do pomocy. Przycisnęła mocno przewody do szarpiącego się demona i patrzyła na ogniste kręgi, obejmujące powoli całe ciało demona. Schyliła się po leżący nieopodal sztylet i wymierzając dokładnie, wbiła go prosto w hipotetyczne serce stwora. Demon zawył dziko, a z rany trysnęła gęsta, czarna maź. Agentka otarła ręką obrzydliwą substancję z oczu i wbiła ostrze aż po rękojeść. Po chwili szarpanina ustała całkowicie. Potwór zmarł, a jego świecące oczy zgasły.

Swietłana dźwignęła się z kolan i spojrzała na Piotra. Oboje dyszelili ciężko z wysiłku. Patrzyli spokojnie jak zwłoki demona powoli obracają się w proch. Po chwili została po nim jedynie kupka pyłu.

– Dobra robota – mruknęła, zerkając na Piotra. Musiała przyznać w duchu, że ten nieudacznik uratował całą akcję. Detektyw wzruszył ramionami.

– Praca zespołowa. Jesteś ranna? – spytał, patrząc na poobijaną partnerkę.

– To nic takiego, parę siniaków i rozcięć – odparła, wyciągając zgniecioną paczkę z kieszeni płaszcza – Papierosa?

– Wiesz, że nie palę – odparł Piotr i rozejrzał się po zdemolowanym pomieszczeniu, po czym zwrócił się do agentki – Teraz nasza ulubiona część roboty – rzekł z ironicznym uśmiechem.

Iwanov przewróciła oczami, wydmuchując z zadowoleniem dym.

– Bierzmy się za sprzątanie.

Tymczasem, kilka ulic dalej, doktor Paweł Korwaszewski przyglądał się z lubością zapadającemu za oknem mrokowi. Nadchodziła noc, jego ulubiona pora. Uśmiechnął się złośliwie i pomyślał o głupich detektywach. Wciąż nie mógł uwierzyć, że dali się nabrać na bajeczkę godną małego dziecka. Powiódł wzrokiem po wysprzątanym mieszkaniu, zasłonach i całej tej atrapie. Po tylu latach powinien dawno przywyknąć do ludzkiej naiwności, lecz nieustannie wprawiała go ona w zdumienie. Jakże łatwo było ich oszukać! Wystarczyła odrobina zielonej brei i wygląd poważnego naukowca. Musiał przyznać, iż początkowo miał pewne wątpliwości, co do przybrania postaci starego doktora. Brzydziło go stare ciało i słaby umysł. Lubił przyjmować sylwetki ludzi wielkich, zdolnych do osiągnięcia czegoś. Wyróżniających się albo siłą fizyczną albo przenikliwym umysłem. Czuł jednak, że w tym przypadku lepiej będzie nie zwracać na siebie zbyt wiele uwagi i nie pomylił się. Jego plany nigdy nie zawiodły.

Twarz doktora odbijała się w szybie, ukazując zmarszczki i rozczochrane włosy. Uśmiechnął się; w jego oczach błysnęły zielone ogniki.